



Minęło 10 lat od chwili, kiedy pierwsi pallotyni stanęli na papuaskiej ziemi. Byli to księża Krzysztof Morka i Marian Wierzchowski.

Jaki był kraj, w którym mieli nieść posługę duszpasterską? Zdecydowanie obcy i egzotyczny.

Wyspa, odkryta w 1511 r., uważana jest za jeden z najbardziej dziewiczych zakątków świata. Warunki geograficzne i klimatyczne nie sprzyjają osadnictwu. Środkiem wyspy (ze wschodu na zachód) ciągnie się szerokie pasmo wysokich, trudno dostępnych gór. Na wybrzeżu znajdują się bagniste równiny. Krajobrazu dopełnia dżungla i niebezpieczne rzeki. Panuje klimat tropikalny.

Kraj zamieszkują głównie Papuasi i Melanezyjczycy. Żyjące tu szczepy zachowały odrębność, toteż do dzisiaj można wyróżnić ok. 700 języków. Nie wszyscy znają pidgin, język powstały na bazie angielskiego i chińskiego słownictwa, o uproszczonej morfologii i składni.



Rodzimą religią Papui Nowej Gwinei jest animizm, czyli wiara w duchy oraz silnie zakorzeniony kult przodków, z którym wiąże się także kult [cargo](#), czyli darów przesyłanych przez przodków. W wielu zakątkach Papuasi ciągle wierzą w duchy i tabu, uprawiają swoje rytualne tańce i magiczne zaklęcia. Mieszkańcy ...

... dżungli i gór dalej żyją bardzo prymitywnie. Odżywiają się głównie sago i taro (rodzaj ziemniaka).

10 lat posługi misyjnej polskich księży Pallotynów w PNG

Wpisany przez Jolanta Fidura
wtorek, 01 marca 2005 23:32

Udziałem Papuasów stał się ogromny skok cywilizacyjny - w ciągu kilku lat współczesna cywilizacja ze wszystkimi osiągnięciami techniki dotarła do ludzi żyjących tak jak ich przodkowie od kilku wieków. W krótkim czasie nastąpiły tu przemiany społeczne, na które w Europie potrzebne były stulecia. Ulega zniszczeniu tradycyjny system życia wioskowego, co często prowadzi do degradacji moralnej tubylców, np. oglądanie filmów o rozboju wywołało u wielu osób przeświadczenie, że rozbój jest najłatwiejszą metodą zdobywania dóbr materialnych. W efekcie rozwinęło się [raskalstwo](#) czyli rozboje i napady.

W takiej sytuacji zadania misjonarzy są szczególnie utrudnione. Oprócz ewangelizacji, czuwania, by nie powstały nieporozumienia wynikające z prób połączenia chrześcijaństwa z tradycjami pogańskimi, starają się też łagodzić skutki gwałtownej przemiany cywilizacyjnej.

Pierwsi misjonarze katoliccy przybyli do Papui w 1885 r. Ich działalność rozwijała się bardzo powoli. Wielu umierało na bagnistym, malarycznym wybrzeżu, ginęło z ręki tubylców lub w katastrofach lotniczych (samoloty okazały się jedynym i najbardziej ekonomicznym środkiem transportu w górach). Po I wojnie światowej przez 10 lat misjonarze nie mogli tu przyjeżdżać. W czasie II wojny zginęło 50% personelu misyjnego, a zabudowania misyjne zostały zniszczone w 90%. Po wojnie wszystko trzeba było zacząć od początku.

Bogate wierzenia Papuasów uczyniły z nich ludzi religijnych. Zadaniem misjonarza jest ewangelizacja i właściwe ukierunkowanie ich naturalnej religijności. W zadanie to w 1990 roku włączyli się księża pallotyni z Polski.



Jak już było wspomniane, jako pierwsi przybyli ks. Krzysztof Morka i Marian Wierzchowski. Podjęli działalność w diecezji Wewak, w Boram. Później dołączyli do nich księża: Andrzej Koźmiński, Piotr Czerwonka, Jerzy Suszko, Jan Rykała, Dariusz Woźniak i Jacek Bilik. Utworzona została delegatura Matki Bożej Piękną Miłości z siedzibą w Boram, przy której powstało Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej. W 1998 r. została utworzona prokura w Australii (Brisbane).

Księża swoim działaniem obejmują wiele wiosek, leżących w dość znacznej odległości od stacji misyjnej, do których docierają po drogach, bezdrożach i rzekach.

O tych 10 latach misyjnego posługiwania tak pisze ks. Krzysztof Morka:
Patrząc z perspektywy 10-ciu lat, wydaje się jakoby te początki były tak niedawno. Ale, wspominając wydarzenia poszczególnych lat, ludzi, którzy przewinęli się przez naszą Delegaturę, nasze trudy, doświadczenia, podejmowane prace, przebyte malarie, a nawet włosy,

których - niektórym z nas - nie mało ubyło na głowach, można powiedzieć, że przeżyliśmy kawałek historii w szerzeniu apostołskiej myśli naszego Założyciela w ewangelizowaniu Papuasów, włączeni w misyjną posługę Kościoła.

Dziś jesteśmy pewni, że to nie były "zachcianki" życiowej przygody młodych kapłanów, opuszczających ołtarzewskie seminarium, lecz wezwanie Boga "wyraźne" by pomagać ludziom tu żyjącym w zdobywaniu Królestwa Bożego. I choć czasem czuliśmy się samotni, bezradni czy nawet opuszczeni, to jednak zawsze czuliśmy "rękę Boga", która nas prowadziła, umacniała, wskazywała... aż po dzień dzisiejszy. Później następowała refleksja, która przywracała świadomość, że na tym froncie Kościoła nigdy nie byliśmy sami, choć w sensie fizycznym było to tak postrzegane &ndash, lecz zawsze byliśmy duchowo wspierani przez rzesze ludzi, którym nie jest obcy Testament Chrystusa: "...Idźcie i nauczajcie...".

Każdy z nas, tu pracujących, tworzy niejako odrębną historię, stąd silenie się na jej spisanie, jest niemożliwe, a nawet mijałoby się z celem, bo nasze całkowite oddanie się pracy Kościoła i Stowarzyszenia tutaj, nasza rezygnacja z "wygodniejszego" posługiwania, nasza samotność, trudy, cierpienia, wysiłki... nie są czynione, by zabiegać o uznanie czy współczucie u ludzi, lecz "dla większej chwały Bożej" (jak mawiał św. Wincenty Pallotti, którego przecież jesteśmy duchowymi synami) i dla zbawienia tych ludzi, wśród których pracujemy na wyznaczonych nam terenach.

To nic, że:

- przypieka nas tropikalne słońce,
- osłabia malaryczny klimat,
- pokonujemy wiele trudności na drodze czy w wodzie,
- żyjemy bez większych wygod i udogodnień,
- ludzie innych wyznań szkalują nas...

Trwamy tu, czując, że Bóg i ci ludzie nas tutaj potrzebują.

Co będzie dalej? - Bóg Jedyiny wie, a my jesteśmy pełni ufności względem Niego i Jego planu.

Oprac. Jolanta Fidura